

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Chełm, Bornus Irena, pracownicy sektora kultury, dożynki lubelskie

2. Z Chełma zabrali całą gwardię kulturalnej obsady

Dojeżdżałam z Chełma do Lublina codziennie. Później mieszkanie przydzielił mi pan Bora, prezydent, na wniosek pani Ireny Bornus, która była moją szefową przez dwadzieścia lat w LDK-u [Lubelskim Domu Kultury]. Bo co ciekawego, oni z Chełma zabrali całą gwardię obsady w placówkach kulturalnych. Pani Bornus, jak ja byłam w Chełmie, to była bibliotekarką, a ja byłam instruktorem kulturalno-oświatowym. A jak przyszła do Lublina, to była moim zwierzchnikiem, a ja byłam znowu tym samym reżyserem co w Chełmie. I zaczynaliśmy od początku, od wszystkich znajomości środowisk, bo związki zawodowe bardzo dbały o to, żeby poruszyć wszystkie środowiska. Koniecznie, żeby wieś była kształtowana pod nowoczesność, jakkolwiek bardzo powolny był to proces. Wiem, że jakiś prezydent któregoś dnia polecił zrobić mi dożynki w Lublinie. Ja mówię: „Skąd mogą być dożynki? Gdzie my mamy tu...” – „A, proszę pani, nic pani nie wie? Dookoła zalewu jest tyle i tyle wsi, i rolnicy mają swoje pola, i oni zbierają, i zasiewają. Dla nich zróbmy chociaż raz dożynki, bo tak się robi te duże imprezy w Polsce” To był taki straszny entuzjazm. Ci ludzie poubierani w regionalne stroje lubelskie, w dekoracji były siwaki i przeróżne makówki. Słoneczniki na wszystkich stołach, a stoły w podkowę były ustawione w prezydium w Ratuszu. Myśmy w środku mieli wystąpić z naszym słowem, pochwałą ziemi i tego trudu. I naprawdę wzruszony chłop podszedł do mnie, i mówi: „Proszę pani, my tak orzemy tę ziemię i orzemy, i zbieramy, zasiewamy, a nigdy nie wiedzieliśmy, że to jest taka droga rzecz dla nas” Ja mówię: – „Nie tylko dla was. Jesteście spichlerzem całego kraju, całej ojczyzny. Nie ma wsi, nie ma nas” – „Oj, widzi pani. Nikt nam o tym nie powiedział, a tyle się wzruszeń tutaj zjawilo” Kobiety popiekły kulebiaki, w wiadrach był barszczyk czerwony, nalewali do siwaczków - takich misek. Na pamiątkę każdy dostał taką drewnianą łyżkę z napisem: „Dożynki lubelskie” Oni sami, jako mieszkańcy, właściwie nie wiedzieli, że uprawiają wiejską ziemię na terenie Lublina.

Data i miejsce nagrania	2012-10-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"